



BIBLIOTEKA TEATRALNA
»MICHALINEVM«

HETMAŃSKIE WNUCZE

UTWÓR SCENICZNY
W 2-CH ODSŁONACH



HETMAŃSKIE WNUCZĘ

DAR

*Ks. Kanonika Fr. Malarczyka
dla biblioteki*

Seminarium Duchownego
w Sandomierzu

WYDAWSTWO TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIŁA
1930



47535

MARGERT

HETMAŃSKIE WNUCZE

W 2-CH ODSŁONACH

Ks. Kanonik Fr. Malareczyka
dla bibliotek
Seminarium Duchownego
w Sandomierzu

MIEJSCE PIASTOWE
WYDAWNICTWO TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA
1930



00080239

O S O B Y.

- | | |
|---|------------------------------------|
| 1. Pani Wojewodzina Ostrołęcka | 13. Katarzyna — żona Wojciecha. |
| 2. Orszulka — jej córka. | 14. Barbara — żona Macieja. |
| 3. Jadwiga { jej siostry. | 15. Staszek { pastuszkowie |
| 4. Wanda { | 16. Franuś { przyjaciele Wiesławka |
| 5. Madam — angielfka. | 17. Zośka — panna młoda wiejska |
| 6. Aneta — panna respektowna | 18. Resia { |
| 7. Hańdzia — dziewczyna ukraińska. | 19. Jagusia { druchny. |
| 8. Oxenty — służący. | 20. Marysia { |
| 9. Wiesławek — pastuszek z pod Krakowa. | 21. Lejba — arendarz. |
| 10. Królowa — jego matka. | 22. Siora — jego żona. |
| 11. Maciej { gospodarze | 23. Ryfka — ich córka. |
| 12. Wojciech { wiejscy. | Polne kwiaty. |
| | Pszczółka. Motyl. |

Rzecz dzieje się na wsi w krakowskiem około r. 1778.

ODSŁONA I.

Teatr przedstawia izbę karczemną.

S C E N A I.

*Maciej i Wojciech siedzą przy stole nad kuflami,
z boku stoi Lejba z Siorą.*

WOJCIECH.

Ha! i cóż kumie Macieju?

MACIEJ.

Ha cóż? bieda kumie Wojciechu. Bieda panom, bieda nam kmiotkom. Panowie ponoś Ojczyznę prze-
hulali, a teraz carzyca moskiewska po nich hula,
hen na Ukrainie.

WOJCIECH (*uderza pięścią w stół*).

Carzyca moskiewska, a niechby ją wszyscy...
(*wychyla kufel, Lejba pocichu napelnia go*) ej! bajecie
kumie, tak źle jeszcze nie jest na tym biednym
świecie.

MACIEJ.

Bogać tam baję! Słyszałem od organistego z kościoła, któremu mówił dobrodziej, a dobrodziej był na obiedzie u kolatora zeszłej niedzieli. Tam mówiono, że już Polskę rozebrali, i że się na drugi rozbiór zanosi, a teraz Moskwa wywozi precz konfederatów aż w Sybir, het, za lodowate góry — a król siedzi w Warszawie i baluje, (*popija*).

LEJBA

(*przysuwa się z uśmiechem i gąsiorem w rękę*).

Nu, gospodarze: bieda! a wszakże mówi przysłowie: „jak bieda, to do żyda”, i drugie: „dobry trunek na frasunek”. Napijcież się kumy — braty.

MACIEJ *wstaje z oburzeniem*.

Co my za twoje kumy? Co my za twoje braty? Żydzie?

LEJBA.

Nu, przepraszam was. Tak po zakonie (*z przymleniem*) miodek sycony, wódka wytrawna, trunek czysty i zdrowy.

MACIEJ (*podając kufel*).

Dawaj. (*Wojciech wyraca kufel, na znak, że nie będzie pił i naciska kapelusz*). Jaki? kumie, nie przepięta do mnie?

WOJCIECH (*skrobie się w głowę*).

Kiej mnie baba zaklęła w domu, żebym nie pił, jak trzy lampki.

LEJBA (z zapalem).

Wieleżecie pili? Czy nie dwie dopiero? ja dwa razy chodził do tablicy, a sumiennie znacę „auf mein munes!“

SIORA (z przymileniem nalewa).

Na zdrowie wasze.

WOJCIECH.

Żydzie, żebyś tylko nie oszukał.

LEJBA.

Co mam oszukiwać? Patrzcie sami, zapiszę fein i klar (znaczy podwójną kredką na tablicy). Chłopi trącają kufle, śpiewając: Pije Kuba do Jakóba...

SIORA (do Lejby).

Sygzde? Szpiwają. Dobry znak — idzie im w czuby. Czas dolać wody (dolewa do gąsiorków). Wódeczka tem zdrowsza będzie.

MACIEJ (z zapalem).

He! Kieby mój Staszek był większy i kieby mi parobka nie ubili Moskale łotry w konfederacji...

WOJCIECH (groźnie).

Ej wzięłyby ja kosę i ruszył na wroga (ciszej) żeby mi ino baba dała...

Maciej wstaje i śpiewa na nutę starego mazurka jedną zwrotkę, drugą Wojciech, wkońcu ściskają się obydwu.

Chociaż bieda to hoc, hoc,
Biedzie się nie dajem,

Bez spoczynku dzień i noc
Czuwamy nad krajem!

W imię Polski, w imię Boga,
Bez spoczynku dzień i noc,
Grzmoćmy, bijmy, pędźmy wroga,
Wykrzykujmy: hoc, hoc, hoc!

Zawołano: „do broni!”
Wszyscy na gwałt lecą:
Ci do kosy, ci do koni,
Tamci szablą klecą.

Wojna, wojna, straszna wojna!!
Chociaż bieda, to hoc, hoc, i t. d.

S C E N A I I.

Ci sami — Katarzyna i Barbara z koszykami w ręku.

KATARZYNA (*głośno*).

A co! pewnam była, że mój tutaj przewodzi.
Ej! Wojtku, Wojtku! baba się morduje, już my z targu
wróciły z Barbarą, a wy tu ino pijeta — chodźwa
już stąd prędko.

WOJCIECH.

Wróciłaś z targu, a dobrze ci się powiodło,
Kaśko?

SIORA (*do Lejby pocichu*).

Ma pieniądze — Czasby rachunek zrobić (*żyd
potakuje*).

LEJBA.

Masz rację — u chłopa pieniądze niebezpieczno zostawiać.

MACIEJ (*do Barbary*).

A cóż mi tam moja powiedzieć przyszła!

BARBARA.

Że piękna Zośka, młoducha, a której dziś po nieszpórach ma być weselisko, obchodzi wieś z druchnami i prosi ojców o błogosławieństwo. I was też szuka — oto idzie.

S C E N A I I I.

Ciż — Zosia — Resia — Jagusia — Marysia.

ZOSIA (*klaniając się do nóg Maciejowi*).

Błogosławcie, boście mój chrzestny.

MACIEJ.

Szczęść Boże, szczęść Boże.

RESIA.

Przyszła prosić, żebyście byli starostą na weselu.

JAGUSIA.

A przy oczepinach co ładnego zaśpiewacie!

MARYSIA.

I przyprowadzicie skrzypków. Prawda?

MACIEJ (*wesół*).

Z chęcią, z chęcią, moje dzieci. Chodźwa razem do sąsiada.

LEJBA (*podchodzi gładząc brodę*).

Nu, jeszcze rachunczki pokończylibyśmy, gospodarze.

MACIEJ.

Ej co tam teraz rachunki.

LEJBA.

Lepiej, lepiej, niech będzie wszystko w porządku; potem będziecie narzekać, że was żyd oszukał. A za świeża wszystko klar. (*idzie do tablicy*) kreseczki stoją, porachujcie sami jak na palcach.

WOJCIECH.

Sześć! sześć moich stoi! Mówiłeś żydzie, żem trzy półkwatki wypił.

LEJBA.

Nu, mówiłem, co mi się wydawało, ale ja mam krótkiego pamięci, a tu stoi biało na czarnem. Wy sami patrzcie, ja tylko znaczył. Widzieliście jakem znaczył, za każdym razem, raz. (*chłopi naradzają się*).

BARBARA (*trzęsąc głową*).

To jakieś oszukaństwo.

WOJCIECH (*do Katarzyny*).

Babo, dawaj pieniądze.

KATARZYNA.

Nie dam, ani myślę, na żydowskie sztuki.

SIORA (z przymileniem).

Pani Katarzyna sama może lampeczkę pozwoli?

MACIEJ (groźnie do Lejby).

Słuchaj ino żydzie, ty nas podchodzisz, ale my znajdziemy sposób i na ciebie. Pójdziewa zara do cudownego Wiesławka, to on nam wykryje, coś ty poszachrował.

LEJBA.

Co wy mnie zawsze z tym Wiesławkiem? to guślarz mały, a mój wróg! Nie słyszeliście, że ksządz w guśła nie pozwala wierzyć!

ZOŚKA.

Nasz ksiądz bardzo Wiesławka kocha.

SIORA.

A wiecie przecie, że jego matka czarownica, siedzi z djablami co noc w lesie i z cyganami się zmawia.

ZOŚKA.

O co to, to nieprawda! Biedna królowa obłąkana, ale pocziwa dusza.

JAGUSIA.

Zawždy na Mszę św. chodzi i ubogim daje, choć sama uboga.

BARBARA.

Że ją złe trapi, to widno, ale chłopczyna aniołek.

WOJCIECH.

A mądry!... Jak ten król Samolon, o którym debrodziej prawi. Oho! on tu zaraz wszystko zgadnie, ino go sprowadzić.

SIORA (*do Lejby*).

Zginęliśmy! przez niego niedługo karczma będzie pustką stała.

MACIEJ (*idzie do drzwi*).

Właśnie słyhać krzyk nieszczęśliwej monarchini z lasu. Już pewno znowu wiedzie swojego synalka.

JAGUSIA.

Boję się.

BARBARA.

Nic ci nie będzie. Trzeba ino umieć się z nią obchodzić.

S C E N A I V.

Ciż. Królowa wpada z obłąkanym wzrokiem, ciągnąc za sobą Wiesławka.

KRÓLOWA.

Uciekajmy! krew! mord! ratujcie dobrzy ludziel

MACIEJ (*idąc naprzeciw*).

Ratujemy. Ratujemy.

KRÓLOWA

przerażona zastawia się od niego przed Wiesławkiem.

Nie tykaj — nie tykaj! chyba po mojem ciele.
„Teper mene ubijete, niż detynę”.

WIESŁAWEK.

Uspokójcie się matko!

KRÓLOWA (*otula go gorączkowo*).

Cicho, cicho, nie zdradzaj się, ja ciebie ocalę.

BARBARA (*do królowej*).

Ukryjcie go (*do drugich*) Ja wiem jak ją uspokoić.

KRÓLOWA.

O na miłość Boską! schowajcie, schowajcie!
Wszak to hetmańska krew! (*poprawia się*) Nie, nie,
ale to mój syn, mój własny syn! Słyszycie, ja królowa,
a on król. (*śmiechy — współczucie*).

KATARZYNA.

Tu, tu, na przypiecku, pod mój rańtuch, nic go widać nie będzie.

KRÓLOWA

(*nakrywa go i pada na wół zemdlona*).

Ach! Bóg wam zapłać — nie znajdą detyny
(*uspokaja się*).

WIESŁAWEK

(wysuwając się z wolna, patrzy na nią z litością).

Biedna matka!

MACIEJ.

A my tu cię potrzebowali właśnie, Wiesławku. Powiedz nam, ty co jasno widzisz, w czym nas żyd oszukał, bo tu coś stoi nieprawo, a niby czarno na białem, miało być trzy, a jest sześć kresek Wojciechowych — co to znaczy?

LEJBA *(zastawia tablicę).*

Proszę się tylko nie mieszać w moje sprawy, sąd jest od tego, a nie do waszeci. Asan myśli, że asan, asan? Asan nie asan, tylko chłop i żebraczkę syn.

MACIEJ i WOJCIECH *(groźnie).*

Nie lżyj go, bo będziem bronić.

WIESŁAWEK

Dajcie pokój. Nic mi nie zrobił *(do Macieja)*. Ja nie jasnowidzę, ciągle wam to mówię, tylko rozumem patrzę, który mi Bóg dał i sercem czuję, które się żali we mnie na krzywdę ludzką. A czyż nie wiecie, że was karczma gubi? Czemuż nie pójdziecie raczej do kościoła? toby was Pan Bóg oświecił, i dał wam radę zdrową na każdy czas i przejrzelibyście żydowskie kreseczki, ale jak patrzycie okiem zamglonem od trunku, to nie możecie widzieć,

czy żyd dwóch kresek nie stawia naraz zamiast jednej. Niechby wam pokazał swoją kredkę.

LEJBA i SIORA (*napadają na niego*).

Cicho mi odrazu i precz z karczmy! Bo inaczej...
(*powstaje zamieszanie*).

WIESŁAWEK (*śmiejąc się*).

Precz z karczmy? I owszem. Nigdzie tak niechętnie noga moja nie powstała. Chodźmy matko (*zabiera królowę i wychodzi. U drzwi ogląda się na Siorę*). A pamiętajcie, dajcie waszej córce napić się tych ziół, jeszcze dziś na noc, inaczej nie będzie zdrowa. (*Wychodzi*).

SIORA.

Nu, przecież on ma serce. (*Staszek i Franuś wpadają*).

S C E N A V.

Maciej — Wojciech — Lejba — Siora — Katarzyna — Barbara — Zośka z druchnami — Franuś — Staszek.

STASZEK (*do Macieja i Barbary*).

Tateńko, Mamusiu, wielcy Państwo jadą.

FRANUŚ.

Ale trza ratować, bo się przypadek stał przed kołowrotem, koło się złamało u jednej kolasy.

MACIEJ.

Zabił się kto? poranił?

STASZEK.

Zdaje się że nie. Alem przecie widział jakąś panią, co mówi jak ptaki szczebiocą, kulejącą troszkę i dziecko mają, zdaje się chore ze sobą. A pikna kolasa, cała wyzłacana. Jest aż trzy powozy, lokajstwa, kucharzy, służby, aż się oko wypatrzyć nie może.

LEJBA *(do Siory)*.

Zajadą do karczmy — gratka dla nas — aj waj! *(wybiega)*.

SIORA *(uwijając się po izbie)*.

Ryfkele! Ryfkele!

MACIEJ.

Ha! to trza ratować — chodźwa kumie.
(wychodzą, za nimi Barbara, Katarzyna i Franuś — żydzi biegną i wyglądają przez okno).

SCENA VI.

Siora — Zosia z druchnami — Staszek.

JAGUSIA.

Chodźmy popatrzeć.

MARYSIA.

Jak też te panie wyglądają?

STASZEK.

Pikne, pikne, ale krzyneń dziwne, bo chociaż młode siwe mają włosy i jakieś czarne muchy na twarzy.

RESIA.

Dużo ich jest?

STASZEK.

Ho! ho! cała moc! Ale nie mam czasu dłużej rozprawać, muszę pójść popatrzeć, może co pomogę? (*wybiega, druchny i Zośka wychodzą*).

SIORA (*uwijając się po izbie*).

Ryfkele! Ryfkele! (*Ryfka wbiega*).

SCENA VII.

Siora i Ryfka.

SIORA.

Porządek robić, bety znosić, kuchnię podpalić, państwo jada. (*Lejba wpada — taniec żydowski*).

SCENA VIII.

Siora — Ryfka — wchodzi Oxenty.

OXENTY.

Macie stancję? Jaśnie wielmożna Pani Wojewodzina Ostrołęcka potrzebuje wygody.

SIORA (*dyga*).

Jest, jest do usług — wszystko czego zażądać można, o czym się śnić może...

S C E N A I X.

Ciż i Lejba wpadając.

Już, już właśnie, miałem szczęście widzieć kuchmistrza Jaśnie Wielmożnej Pani Wojewodziny. Pierwszy wóz zatacza pod bramę — siano dla koników — wódeczka dla ludzi, wszystko fein.

OXENTY (*zaglądając w okna*).

Prędko, prędko urządzić tu trzeba. Pani Wojewodzina już idzie.

S C E N A X.

Ciż i Aneta z poduszkami w ręku.

ANETA.

A jakże tu ciasno! Jaśnie Wielmożna Pani się niedobrze pomieści.

SIORA.

Nu, a co się nie ma pomieścić? Taki piękny zajazd jak w Krakowie — prawie dla kasztelanów i wojewodów.

ANETA (*układając poduszki z Oxentym*).

Czy tylko tak będzie dobrze dla panienki?

S C E N A XI.

Ciż sami — Wanda wbiega, za nią Jadwiga prowadząc kulejącą Madam¹⁾.

WANDA.

Ach! karczma żydowska! Jakaż zabawna przygoda — tak się cieszę, że się koło złamało! inaczej nie byłoby tyle nowości, jechałybyśmy jednym ciągiem do Krakowa.

MADAM (*do siebie*).

Shoking, shoking!²⁾ (wymawiać: szoking, szoking!)

JADWIGA.

Przecież ta nowość, Wandziu, nie dla wszystkich bardzo przyjemna. Dzięki Bogu, że naszej siostrze nic nie zaszkodziło, ale biedna Madam dobrze nogę stłukła. Oby tylko Orszulka gorzej się nie rozchorowała z przełknięcia.

WANDA (*patrzy ubawiona na angielkę*).

Madamie nie bardzo się podoba, widzę na popasie.

MADAM (*kręcąc nosem*).

It stinks...³⁾.

¹⁾ Madam — po angielsku pani.

²⁾ Wstrętne, wstrętne!

³⁾ Śmierdzi.

JADWIGA.

Niechby sobie trochę usiadła (*Siora podstawia krzeselko*).

MADAM (*krzywiąc się*).

T'is dirty...¹⁾ (wym. tis derti).

WANDA (*z uśmiechem*).

Mówi, że brudne.

SIORA.

Nu, Ryfke, podłóż fartuszek.

MADAM (*odskakując z przerażeniem*).

A jew!²⁾ (wym. e dzu).

WANDA (*zcicha śmiejąc się*).

Mówi, że żydowskie. (*Aneta nakręca nogę Madam*).

MADAM (*wstaje, próbuje, zaczyna chodzić*).

All right!³⁾ (wym. ol rajt)

WANDA (*idąc do drzwi*).

Otóż i moja siostra.

¹⁾ To brudne.

²⁾ Żyd.

³⁾ Dobrze.

S C E N A X I I.

Ciż. Pani Wojewodzina Ostrołęcka, za nią Hańdzia, niosąca na ręku Orszulkę, Lejba i Siora wyskakują naprzeciw; pierwszy kłaniając się jarmułką, druga dygając.

LEJBA.

Jaśnie Wielmożna Pani, wszystko jest do usług, proszę rozkazować.

SIORA.

Jak w swoim domu. (*Oxenty wyprowadza żydów — wychodzą*).

WOJEWODZINA

(nie zważając na nich do Hańdzi).

Kładź, kładź dziecko *(wszyscy gromadzą się koło Orszulki i kładą na poduszkach)*.

HAŃDZIA.

Zdaje się, że będzie tak wygodnie.

WOJEWODZINA *(do Orszulki)*.

Boli ciebie, moja dziecino?

ORSZULKA.

Nie może boleć, kiedy się mama do mnie uśmiecha...

MADAM.

Sleep child, sleep darling ¹⁾ (wym. slip czajld, slip darling).

JADWIGA.

Tak, tak, najlepiej żeby sobie zasnęła.

ORSZULKA.

Będę spać. Dobranoc mamie kochanej. (*Odwraca główkę — Wojewodzina całuje ją w czoło — wzdycha i siada koło niej*).

WOJEWODZINA.

Śpij, tyle pociechy twojej, póki ci się serduszko nie obudzi na cierpienie.

WANDA

(*Pokazując z uśmiechem karczmę, którą służba była okryta kobiercami*). Patrz, droga Beato, jaka piękna bawialnia na twoje przyjęcie.

WOJEWODZINA.

Ach! (*zasłania twarz rękami*).

JADWIGA.

Co ci, moja siostrze?

WOJEWODZINA.

Nic. Straszne wspomnienie, ile razy karczmę żydowską widzę.

¹⁾ Śpij dziecko, śpij kochanie.

OXENTY (*zbliżając się nieśmiało*).

Jaśnie Wielmożna Pani każe dawać obiad?

SIORA (*wsuwa się i mówi do Oxentego*).

Mamy mackę słodką, szczupaka z czosnkiem —
piernik fein.

WANDA (*śmiejąc się do Jadwigi*).

Smaczny byłby stół!

MADAM (*z rozpaczą*).

Jew!

WOJEWODZINA (*do Oxentego*).

Niech kuchmistrz o wszystkim pomyśli — ale
od żydów niczego nie brać, tylko ze wsi, od kmiot-
ków.

OXENTY.

Dobrze, Jaśnie Wielmożna Pani. (*wychodzi, za
nim Aneta i Hańdzio*).

S C E N A X I I I.

Wojewodzina — Wanda — Jadwiga — Madam —
Orszulka.

WANDA (*do Wojewodziny*).

Wyśmienita podróż, siostró! Nie mówiąc już
o zabawach, jakie nas czekają w stolicy, o świetnych
strojach, o balach na dworze, tu już po drodze, ileż
rozmaitości!

JADWIGA.

Co do mnie wyznaje, żal mi było opuszczać naszą Ukrainę, dziś już nie mlekiem i miodem, ale krwią i łzami płynącą; bo co nas boli, to podwójnie drogie; — z drugiej strony, widok krakowskiej ziemi, tak pięknej, a jeszcze wolnej, pociechę serce napelnia. A tobie Beato?

WOJEWODZINA.

Mnie? Dla mnie już niema pociechy na ziemi. Mąż z konfederacyj w Sybir zagnany i umęczony okrutnie... Synów trzech zamordowanych! (*wskazując na Orszulkę*). Dziecko ostatnie, jedyne, na Sybirze urodzone, chore, prawie bez nadziei — a wżwyz wszystkiego Ojczyzna rozdarła, Matka wspólna konająca, przez własne dzieci zdradzona! A czyż tego nie dosyć i nie stokroć nadto, aby życie zasnuć kiem i tak gęstym, że żadna gwiazdka przezeń się nie przedrze? Na Ukrainie dłużej wytrzymać nie mogłam, bo Ukraina w pętach carskich, a hetmańskie plemię nie do niewoli zrodzone. Ale i w Warszawie ból mnie tylko czeka, a nawet krakowskie śliczne, tu zaraz na wstępie, powitało mnie okropnem wspomnieniem.

WANDA i JADWIGA (*tuląc się do niej*).

Jakiem, Najmilsza?

WOJEWODZINA.

Wspomnieniem rzezi Humańskiej. Tyle lat przeszło, a rana tak świeża, jak gdyby wczorajsza.

Syn starszy z ojcem na wojnie, dom mój czasowo
owdowiały, a naokoło tymczasem, szeroko, jak wiel-
kie morze wezbrane, huczała burza kozacka, pożo-
ga i krew...

Od porohów Dniepru siczy
Rozwścieklone hordy dziczy
Pędzą przed się mord i trwogę
Pomnieć na to ledwie mogę!
Już po całej Ukrainie
Włości w ogniu i perzynie
W krwi się lackiej kąpią noże —
Jad carycy w Zaporozie
Ciska zdradę i przekleństwo,
Bratobójcze okrucieństwo!
Krzyk niewieści i jęk dzieci
Przeraźliwie w Niebo leci,
A Ojczyzna płacze synów
Ablów równie jak Kainów.

WANDA.

Zgroza!

WOJEWODZINA.

Takiej to strasznej nocy, czerń i dom mój oko-
liła. Gdybym była sama, byłabym się stawiła śmierci
ale ja dwoje dzieci miałam przy sobie; Bohdanka,
hoże pacholę i Orcia niemowlę jeszcze. Orcia, naj-
śliczniejszego ze wszystkich, tak pełnego nadziei!
Matką byłam — chciałam ratować synów; Polką,
chciałam ocalić obrońców Ojczyźnie. Uszłam z ni-

mi do takiej jak ta karczmy, ale hajdamacy pogonili za nami i spętali mnie. Ach! w oczach moich zabili Bohdana, a potem... nieludzczy! rzucili się na dziecko małe. Zobaczyłam! zobaczyłam w ich ręku skarb mój! jak targali jasne pierścienie główki, a Fija, najprzywiązańsza piastunka, która wszystkie dzieci moje była wychowała, szamotała się jak lwica z kozakami! Krzyk i wzrok jej był obłąkany od boleści. Wtem błysnął nóż nad główką dziecka!... Nie mogłam znieść tego widoku — zemdlałam.

JADWIGA.

Biedna sestro!

WOJEWODZINA.

Obudziłam się na śniegu, wśród życzliwych ludzi, którzy mnie byli uprowadzili; zbudziłam się na życie długiego konania, a dzieci moich już nie było! Ach i pocóż żyć? chyba na to, aby oplakiwać wszystko co najdroższe!

JADWIGA.

Na to, aby wielki krzyż zatknąć w sercu i podnieść go mężnie, na chorągiew zmartwychwstania.

WOJEWODZINA

(składa ręce i wznosi oczy do góry).

Daj to, Królowo Polska! Częstochowska Pani!

WANDA.

O sestro! A ja wierzę w szczęście! Łąki się co wiosna pokrywają kwieciami i lód topnieje na

rzekach i ptaszki po zimowem milczeniu, znowu próbują gardziołka do pieśni, znów wesoło nuć! Czyżby jeden człowiek, wśród całej przyrody, miałby być do samych łez stworzony? Nie — zobaczysz! ty sama zaznasz jeszcze chwil szczęśliwych, może wten czas, gdy się ich najmniej spodziewać będziesz.

WOJEWODZINA.

Piętnaście lat masz, Wandziu, śnijufna o szczęściu!

JADWIGA (*wskazując Orszulkę*).

Patrz! już ci wyrósł jeden kwiatek na mogile; taki bielutki i wdzięczny.

WOJEWODZINA.

Ach! i taki blady! więdnije przed kosą, rana swego nie czekając, jak ta Orszulka Kochanowskiego, do której zewszechmiar moja tak podobna. I Orcio byłby taki; on nie mógł żyć, w jego oku stało to coś nieschwyconego, co wybijanie nad wiek oznacza i śmierć rokuje. (*Schylając się nad Orszulką z miłością*) Ach! gdyby mi ją wyratować!

S C E N A X I V.

Ciż i Aneta wchodzi.

ANETA.

Panienki chciały się przypatrzeć krakowskim strojom, a tam wesele się zbiera: taka śliczna pan-

na młoda z druchnami! Możeby Jaśnie Wielmożna Pani pozwoliła, żeby je tu wprowadzić?

JADWIGA i WANDA (*błagalnie*).

O! tak siostró!

WOJEWODZINA (*do Anety*).

Dobrze, serce, — mogą przyjść. (*Aneta wychodzi*).

S C E N A X V.

Ciż — Hańdzia — Aneta wprowadza Zośkę z druchnami — za niemi Katarzyna — Ryfka wsuwa się niespostrzeżenie.

WANDA (*klaskając w ręce*).

Ach prawda! jakie śliczne stroje!

HAŃDZIA

(*niezadowolona, ogląda swój własny strój*).

U nas na Ukrainie piękniejsze. (*Zośka i druchny zawstydzone kłaniają się Wojewodzinie. Orszulka siada na łóżeczku*).

ORSZULKA.

Budzę się. Dzień dobry Mamie kochanej. (*składa rączki*). A jakie tu śliczne druchny poprzychodziły. (*wyciągając rączki do nich*). Chodźcie tu bliżej do mnie. (*Taniec druchen*).

ZOŚKA (*zbliża się nieśmiało*).

Biedne paniąteczko chore?

WOJEWODZINA.

Wiozę ją do doktorów najslawniejszych w stolicy.
(*dziewczęta zaczynają szeptać pomiędzy sobą. Katarzyna wychodzi naprzód i kłania się*).

KATARZYNA.

Jaśnie Pani, na nasz chłopski rozum, tobyśmy się też ośmieliły Wielmożnej Pani coś powiedzieć z serca życzliwości... I my tu mamy doktora zawołanego.

WANDA (*ubawiona*).

Tu — w takiej małej wioszynie doktor?

KATARZYNA.

A jużci, moja Jasna Panienko. Doktor jak doktor, prosty pastuszek, ale tak ludziom pomaga, kieby prorok Pański.

JADWIGA.

A, to może jak nasze znachory na Ukrainie.

KATARZYNA.

Niewiadomo, skąd mu się ta mądrość wzięła... boć to urosło pośród nas, na hadukacyję, nikaj nie jeździł, ino chodził do szkółki w plebanji, a tak mówi pięknie, jakby nie chłop. Na ziołach się zna, w gwiazdach czyta, leczy ludzi, a wszystko za darmo — grosza jednego wziąć nie chce — taka to duma w tem chłopięciu.

ZOŚKA.

Ej! to nie z dumy, to z dobroci serca.

MARYSIA (*pokazując na Ryfkę*).

Oto i ją uzdrowił.

RYFKA.

Że ciało uleczył to nic... ale i duszę wymodlił.

PANIE (*zaciekawione*).

Jakto, moje dziecko?

RYFKA.

Tak piękne mówi rzeczy o Bogu chrześcijańskim, do dzieci, kiedy się bawią przed kościołem, że i ja słuchając zdaleka, tego Boga pokochała. Jak On tylko da, wychrzcić się postanowiłam.

WOJEWODZINA.

Chwała Bogu!

WANDA.

A to nadzwyczajność prawdziwa, ten chłopczyk.

JADWIGA.

Jakże on się nazywa?

KATARZYNA.

Cała wieś go zowie: „cudowny Wiesławek”. Niektórzy bają, że to gusła czartowskie, ale ino z zawiści. Prawdać bo prawda, że matka jego szczerólna kobieta: dziwo nią trzęsie — w lesie mieszka —

ucieka od ludzi, w potarganych, czerwonych płachtach chodzi i nazywa się „Królową”. A jałmużny przyjąć nie chce, chociaż nędzna; tylko Wiesławek na nią zarabia, zajmując się za pastuszką.

ZOŚKA.

Ona nie z tej wsi. Przybyła temu lat wiele zdaleka i nie mówi po polsku krakowską mową.

RESIA.

A czasem jak się zapomni, to tak dziwacznie weźmie gadać, że nikt z naszych zrozumieć nie może.

WANDA.

Wszystko to niezmiernie mnie zaciekawia. Droga Beato, pozwól, niech on tutaj przyjdzie, ten Wiesławek, i opatrzy Orszułkę. Cóż ci to szkodzi? będzie tak zabawnie!

JADWIGA.

A kto wie? Może jej co poradzi? Wszak czyстым duszom Bóg dawa natchnienia.

WOJEWODZINA (*niechętnie*).

Nie, nie wierzę tego rodzaju samozwańczym lekarzom (*do Katarzyny*). W jaki on sposób pytuje chorych?

KATARZYNA.

Jaśnie Pani, on ino popatrzy. Taki ma wzrok bystry, że zaraz chorobę pozna i zioła obmyśli.

RESIA (*z cicha*).

Ale bo też to czarownik! On z ziołami gada.

WANDA (*z zapalem*).

Siostro! Koniecznie sprowadź go tutaj — choćby na próbę.

ORSZULKA.

Chciałabym, żeby ten Wiesławek przyszedł.

WOJEWODZINA.

Niech i tak będzie, żeby wam dogodzić (*do Katarzyny*). Nie wierzę w czarowane środki, ale wierzę w serce ludu. Zawołajcie go, proszę was, dobra kobieto.

KATARZYNA.

Jaśnie Pani, trudno będzie, bo to dziś niedziela, więc nie pasie trzody, tylko idzie gdzieś na samotność, het daleko, że go znaleźć trudno. Takie już dziwne ma obyczaje. A chorych zawsze wypytuje w polu — do karczmy nigdy nie chodzi, chyba go gwałtem ludzie zaciągną. Ale pójdę go szukać.

WOJEWODZINA.

Bóg wam zapłać za dobre chęci. (*Katarzyna odchodzi*).

DRUCHNY.

I my skoczmy żwawo. Za jaką godzinę może tu będzie.

ORSZULKA.

Ach! żeby one zatańcowały.

JADWIGA, WANDA.

O Tak, prosimy! (*Druchny szepcą*).

KATARZYNA.

Kiej się proszę Jasnej PaniENki wstydają.

MACIEJ.

Kiej Panie z Ukrainy prosą, to tsa zrobić. (*do żyda*) Lejba, graj! (*krakowiaka*)

WOJEWODZINA.

Szczęść Boże! Przyjmcie gościnice na wesele (*udarowuje druchny, które wychodzą*).

S C E N A X V I.

Wojewodzina — Jadwiga — Wanda — Orszulka — Handzia — Madam — Madam porywa energicznie za szal i w milczeniu zabiera się do wyjścia.

WANDA.

Gdzie ona idzie?

JADWIGA.

Where do you go, Madam? ¹⁾ (wym. huer du ju go madam?)

¹⁾ Dokąd Pani idzie?

MADAM.

To sketch. ¹⁾ (w.: tu skecz)

WANDA.

Ach! rysować ma krajobrazy. Chodźmy i my z nią na przechadzkę.

JADWIGA.

Dobrze. Nim ludzie Wiesławka przyprowadzą, a Oxenty poda obiad, będzie właśnie czas.

ORSZULKA (*wstając z łóżeczka*).

I ja pójdę z wami.

WOJEWODZINA.

Maszże siły, dziecino?

ORSZULKA.

O mam! Tak się dziwnie zdrową czuję, odkąd przyjechaliśmy tutaj.

WOJEWODZINA.

Dzięki Bogu! Niechże cię Handzia poprowadzi. (*wychodzą*).

S C E N A X V I I.

WOJEWODZINA (*sama*).

Dziwna rzecz, ona się tu czuje zdrową, mówi, a we mnie odzywają się naraz wszystkie boleści

²⁾ Szkieować.

i ofiary — wszystkie noże napowrót krają, i głos wewnętrzny domagać się zdaje aktu ostatecznego, oddania jedynej pociechy Bogu (*składa ręce*). Panie! wszak powiedziałaś, że kto zatraci duszę swoją, znajdzie ją. Oto ja duszę mej duszy, serce mego serca poświęcam Tobie: jeśli chcesz, o Matko boleści, zabierz mi ją — ale ach! za dziecko, oddaj Matkę — oddaj nam Ojczyznę!

S C E N A I

WIEŚLAWEK

STASZEK

ODSŁONA II.

Teatr przedstawia łączkę przy lesie — u stóp drzewa siedzi Wiesławek i gra na fujarce.

S C E N A I.

Wiesławek sam (*po chwili*) Franuś i Staszek
z za sceny: Wiesławku! Wiesławku!

WIESŁAWEK.

Czego chcecie?

STASZEK.

Chodź się zabawić z nami — pięknej Zośki weselisko — hen tam we wsi skrzypki grają — posu-
nęlibyśmy Krakowiaka?

WIESŁAWEK.

Idźcie wy sami tańcować — mnie tu wesele od
świtu do zmroku; z ptaszkami śluby, z kwiatkami
zrękowiny i pieśni na swaty.

FRANUŚ.

Ho! ho! już szumnie, rozumnie! A ja ci po-
wiem, że tam śliczne panie przyjechały: Wojewodzi-

na Ostrołęcka z Ukrainy i cały jej kobiecy dwór —
wszystko postrojone jak obrazki.

WIESŁAWEK (*zrywając kwiatek*).

Żadna z nich tak pięknie ubrana nie jest! ręczę.

STASZEK.

Dziecko mają chore.

WIESŁAWEK (*podnosząc się*).

Dziecko chore? (*po chwili namysłu siada znowu*)
Nie będę się narzucał, jeżeli zechcą, a Bóg każe —
to mnie sami znajdą.

STASZEK i FRANUŚ.

Więc bądź zdrow, Wiesławku. Idziemy się ba-
wić (*wyskakują*).

WIESŁAWEK.

Bóg z wami!

S C E N A I I.

WIESŁAWEK (*sam*).

Na co komu świat ludzki? czem on nęcić może?
Oto raj moich zabaw, ten świat Twój o Boże!
Tam skrzyпки grają — tu mi w duszy śpiewa —
I śpiew się do ust w piosence przelewa —
I chwali Ciebie — miłościwy Panie!
Przez ciche serca i modlitwy granie (*pokazuje
na serce*).

O jak mi pełno, kiedy mi samotnie —
Bo kiedyś z Tobą — ja żyję stokrotnie! (*składa*
ręce, po chwili stania się).

Ziemio kochana, przytul mnie proszę,
Znanym motylkiem — niechaj się wznoszę
Na sennych skrzydłach do niebios progę...
Z pośród tych kwiatów niech śnię o Bogu (*za-*
sypia).

SCENA III.

Wiesławek śpi — wchodzi Orszulka zrywając kwiatki — za nią Wanda i Jadwiga — nieco opodal Madam z ołówkiem i tabliczką do rysunku — zasiada pod drzewem i rysuje.

JADWIGA.

Ach! jak tu ślicznie! istny krakowski raj!

MADAM (*rzucając głowę wtył*).

Beautiful! (wym.: bjoťiful)¹⁾ (*siada, dobywa album i rysuje*).

ORSZULKA (*zagląda na Wiesławka*).

Ach! tu chłopczyk śpi — między kwiateczkami — taki ładny!

WANDA (*zaglądając*).

Prawda!

¹⁾ Ślicznie.

JADWIGA.

Cicho! nie trzeba go budzić.

WANDA.

Może to Wiesławek?

ORSZULKA.

Taką ma śliczną niezapominajkę koło główki —
powolutku urwę (*zrywa — Wiesławek budzi się*).

JADWIGA.

Przestraszyłyśmy cię — dobry chłopczyño?
(*Wiesławek zamyślony wpatruje się w Orszulkę*).

WANDA (*figlarnie*).

Nie, nie słyszy, to niezawodnie wieszcz!

WIESŁAWEK (*wskazując na Orszulkę*).

Czy to, to dziecko chore?

WANDA i JADWIGA (*zdziwione*).

Skąd wiesz? Alboś ty Wiesławek?

WIESŁAWEK.

Tak Pani.

WANDA.

Więc prawda, co ludzie o tobie mówili, że
odkrywasz tajne rzeczy?

WIESŁAWEK (*śmiejąc się*).

Ja? o nie! ja prosty pastuszek — że to pa-
niątko chore, wiem od towarzyszków — a zresztą
łatwo poznać — spojrzeć tylko na oczka — wi-
dać w nich ból.

JADWIGA.

A czybyś ty jej co poradził?

WIESŁAWEK (*patrząc w niebo*).

Gdyby Bóg dał!...

WANDA

Jak zgadniesz lekarstwa? czy cudem?

WIESŁAWEK.

Nie cudem, Pani. Ludzie mi przypisują moc,
której nie mam; mnie tylko poprostu, Bóg otwo-
rzył świat swój piękny, jak książkę (*pokazując w ko-
ło*). Oto moja nauka — Oto szkoła moja. Od nie-
mowłęcia jam abecadła się uczył na kwiatkach. Czy
nie uważacie jak wszystko mówi? Jak świat Boży
pachnie duszy? Jak gwiazdy patrzą?

ORSZULKA.

O prawda! gwiazdki — to oczka nieba.

WANDA (*do Jadwigi*).

Patrz! jak się dobrali!

WIESŁAWEK (*z zapalem do Orszulki*).

Rozumiesz mnie, paniątko? Garncarz we wsi, kiedy lepi z gliny, nawet jaskółka w polu gdy gniazdko buduje, czyni to przemyślnie, a czyż Bóg miał stworzyć niebo i ziemię bez myśli? wszystko ma swoje przeznaczenie, swój pożytek dla ludzi, swoją siłę leczącą albo szkodliwą! tylko się trzeba wpatrzeć w śliczności Boże, a wtenczas tak jakoś samo z siebie przychodzi uczucie na co użyć darów Jego! Patrz — ptaszki kiedy chore, skubią ziółeczka na zdrowie i Pan Bóg im daje poznać, które potrzebne. Czemużby nie dał ludziom jak zechce?

ORSZULKA

(*zwolna rączki zarzucając mu na szyję*).

Jak ty mi się podobasz, Wiesławku!

JADWIGA.

Chodź, chodź, Orszulko, pójdziemy zawołać mamy.

ORSZULKA.

Jeszcze trochę zostanę, jeszcze kwiateczków nazbieram.

WANDA.

Wiesz co? Wszak madam rysuje, tam na wzgórzu i ma ją pod okiem. Skoczmy prędko po siostrę, a oni tutaj zostaną (*wychodzą*).

SCENA IV.

Wiesławek — Orszulka.

WIESŁAWEK.

Będę zbierał kwiatki panięciu — ale się zapytam, które chcą przyjść, aby ją uleczyły.

ORSZULKA.

O dobrze! będziesz wyzywał kwiatki?

WIESŁAWEK.

I ty ze mną paniątko. Posłuchaj: (*śpiewa*)
 Traweczki, kwiateczki, Boże podarki!
 Wychylcie, przybliżcie główek swych czarki.
 A my się napijem Bożej mądrości
 I od was dowiemy cudów miłości.
 Powiedzcie, zanućcie na co was stworzył
 Ten lekarz, co duszę za nas położył?

ORSZULKA.

Bardzo ładnie.

WIESŁAWEK.

Teraz ty śpiewaj ze mną: (*Orszulka śpiewa: traweczki, kwiateczki i t. d. Wiesławek powtarza z nią razem: Powiedzcie, zanućcie — chwila ciszy — odzywa się muzyka z pomiędzy kwiatków*).

ORSZULKA (*uradowana*).

Ach jak odpowiadają!

WIESŁAWEK

(z uśmiechem przyklada palec do ust).

Cicho — to dopiero początek. Teraz szukać trzeba. (*schyla się i przebiera wśród trawki*). Patrz! to ziółko owieczki moje zawsze znajdują sobie, kiedy chore.

ORSZULKA.

Weź lepiej stokrotkę obok — ładniejsza.

WIESŁAWEK (*z uśmiechem trzęsie główką*).

O nie! ziółeczko choć niepozorne, ma swoją wartość (*ziółeczko ukazuje się*).

ORSZULKA (*olśniona*).

Ach!

ZIÓLECZKO.

Nie wszystko złoto co się świeci!

Nie wszystko niezdatne co małe!

W najlichszym ziółeczku — Bóg wznieci

Gdy zechce — moc na swą chwałę.

Weź, daj mnie siostrzyczce swej chorej;

A pomnij, że ten zdrowy w pełni,

Kto w proste cnót idąc tory

Skromnie i cicho je spełni.

(*podaje gałązkę Wiesławkowi*).

STOKROTKA (*wysuwając się z za klombu*).

I wraz wykwitnie stokrotka

Cnoty okrasą różową,

Boć cnota po stokroć słodka,
Duszę uczyni jej zdrową.

(składa stokrotki Wiesławkowi — grupują się w żywy bukiet).

WIESŁAWEK (do Orszulki).

Widzisz, Aniołeczku biały, że trzeba nam szukać tego, co się kryje — szukajmy fiołka.

(fiołek ukazuje się).

ORSZUKKA (uradowana).

Oto jest!

FIOŁEK (mówi).

Czemże ja wam dziś pomogę
Mali przyjaciele!
Ubożuchny sam — dać mogę
Niestety, niewiele!
Ale z serca w życia drogę
Wonią się podzielę:
Wonią szczęścia i pokoju
Niewysłowionego,
Co od Boga płynie w zdroju,
W serce maluczkiego (podaje fiołek Wiesławkowi).
Daj mnie siostrzyczce gdy chora,
I niechaj o tem się dowie,
Że prawda — to duszy zdrowie —
A zdrowiem prawdy — pokora!

ORSZULKA.

Co który to piękniejszy!

WIESŁAWEK.

Poczekaj! Przyjdzie ich więcej. *(ukazuje się maczek z bratkiem).*

MACZEK.

Kto jak ja przyrody dziecię
Chce być czerstwy i rumiany,
Niech wraz ze mną pędzi życie
W roli ojców ukochanej!
W czystym polu, między kłosa
Niech moc czerpie z własnej ziemi,
Boga chwając pod niebiosy
Z współziomkami tu swojemi.

BRATEK.

A nagrodą pięknych czynów
Zakwitnie wieniec braterstwa,
Milszy stokroć od wawrzynów
Wojny bohaterstwa.
I przyjaźni bliskie dłonie
Oplotą go zwojem bratków,
I zabłyśnie w serc koronie
Jak pszczołka wśród kwiatków.
(Niezapominajka i konwalja ukazują się).

ORSZULKA.

Niezapominajka!

NIEZAPOMINAJKA.

Gdy Aniołki młode,
W pierwszych dniach stworzenia,

Panu za urodę
 I łaskę istnienia
 I inne tak szcudre
 Dary dziękowały,
 A oczęta modre
 Z nieba przeglądały:
 Ten ich wzrok wdzięczności
 Padł w ziemi krynice,
 Odbił z wysokości
 Anielskie źrenice.
 I wnet kropeczka
 Ta święta u zdroju
 Wzięła kształt kwiateczka
 Niebieskiego stroju;
 I dotąd się święci
 W sercach wszystkich ludzi
 Wiernością pamięci
 I wdzięczność w nich budzi (*podaje Wiesławko-
 wi niezapominajkę*).
 Niech dłoń twa siostrze mnie wręczy,
 A wzrok mój niechaj jej powie
 Kto Panu łaski zawdzięczy,
 Ten znalazł dla serca zdrowie.

KONWALJA.

O jam zrodzona
 Z łezki litości,
 Co uroniona
 Była w miłości

Anioła Stróża
 Pierwszych rodziców.
 Spłynęła duża
 Ze śnieżnych liców,
 Gdy ujrzał winy
 Nieszczęsnej skutek:
 Z grzechu przyczyny
 Najpierwszy smutek!
 Perełką padła
 W wygnania ziemię
 W zdrojów zwierciadła,
 W leśnych traw plemię;
 I tam ukryta,
 Rzewna a cicha,
 Odtąd rozkwita
 Z tej łyzy kielicha
 W drobne dzwoneczki
 Na kształt lilijki,
 A te kwiateczki
 Są konwalijki (*daje Wiesł. bukiet*).
 Weź! daj mnie siostrzyczce swej chorej,
 A powiedz, że temu Bóg wierny,
 Kto patrząc w aniołów swych wzory
 Dla bliźnich nędz miłosierny. —

WIESŁAWEK (*z uśmiechem do Orszulki*).

Czy uważasz jak nas kwiaty bratają? Ciągłe
 zowią cię moją siostrzyczką.

(*Poziomka i malina ukożują się*).

POZIOMKA (z uśmiechem).

A nas czy też nie weźmiecie?
 My wesołe jagodeczki,
 Rumiane jak dzionek w lecie,
 A pachnące jak kwiateczki!
 Przytem świeże, słodkie dziwnie:
 Ja choć z nazwy mej poziomka,
 Przecież smakuję przedziwnie,
 Że aż przychodzi oskoma! (*daje Wiśl. poziom*).
 Chceszli kto mieć lica hoże?
 Bierz i skosztuj dary Boże!

MALINA.

Swojej siostrzyczce
 Białej różyczce
 Weź mnie i mów:
 Że czyj ogródek
 Pełen jagódek:
 Ten będzie zdrów!
 Ogródkiem owym
 Całym różowym
 Serduszko jej;
 Dobrze uczynki
 Niech jak malinki
 Płonią się w niej,
 A tak gdy dziecię
 Podrósłszy w życie
 Wśród czerstwych sił,
 Owoc przyniesie

W krajowym lesie:
Kraj będzie żył!

ORSZULKA (*ucieszona*).

O tak lubię jagódki.

CHOR KWIATÓW.

Cześć i pokłon, radość nowa
Oto idzie nam królowa!

ROŻA.

Tak! jam pierwsza z pośród kwiatów —
Najpiękniejsza — i weselna —
Wiecie czemu? Bo z wszechświatów
Piję życie nieśmiertelna: piję miłość.
Ona, ona to królowa!
Ona z liców rannej zorzy
Przędzie szatę purpurową
I maluje odbłysek Boży!
Ciernie wprawdzie są i przy niej;
Przecież źródło szczęśliwości
Jedno tylko — w tej władczyni
Wszechmocnej miłości! (*podaje Wiest. różę*).
Weź, daj mnie siostrzyczce swej chorej,
Niech pociechy mej spróbuje
I wie, że każdej tu pory
Kto ma być żyw — ten miłuje!
(*Kwiaty grupują się koło róży — słysząc muzykę
poprzedzającą lilję*).

ORSZULKA.

O! ktoś śliczny teraz przyjdzie!

RÓŻA (*do kwiatów*).

Na kolana, wonna rzeszo!
Rajskie wdzięki ku nam śpieszą;
Nie już prosta tylko księżna
Krasą czarów swych potężna,
Lecz zakonna kwiatów ksieni
Anioł naszych niw przestrzeni!

CHÓR KWIATÓW.

Cześć zakonnej kwiatów ksieni
Aniołowi niw przestrzeni: Lilji!
(*ukazuje się lilja*).

WIESŁAWEK (*do Orszulki*).

Patrz jaka śliczna!

ORSZULKA.

Tak się od niej bieli!

LILJA.

Wiecie o dziatki, czemu ja biała?
Gdy mnie przedwieczna miłość stwarzała,
Ta sama, której cudowne żary
Płonią się w róży — barwą ofiary;
Myśl Najwyższego, wszystko-widząca
Przejrzała Jedną, z między tysiąca:
Postać Dziewicy na wysokości
Co błysnąć miała lilją czystości!

I wówczas w duchu, do Jej korony,
 Upodobaniem swem przechylony
 Spojrzał na wieczne błogosławieństwo
 I wpatrzył we mnie Jej podobieństwo!
 Ach! ten wzrok Jego zaćmił mi bielą
 Przy której śniegi — czarno się ściela;
 Boć tylko jeden promień miłości
 Roziskrzyć zdolen jaśnie czystości!
 A gdym tak Panu stanęła biała,
 O! jam Go na wskroś umiłowała!
 Jego i cudną oną królowę
 W cześć której wzięłam szaty godowe;
 I sercem całym wezbrawszy do Niej
 Westchnęłam pierwszym oddechem woni.
 A gdym ku niemu się wychyliła,
 Wnet postać moja w górę strzeliła,
 I zwyż nad wszystkie ziemi rośliny
 Podrosłam niebu na zaślubiny.
 A Pan co miłość serc czystych wieńczy,
 Dał mej koronie blask oblubieńczy,
 Iż odtąd kielich mój Jemu świeci
 Godłem Maryji wśród ludzkich dzieci.

(podaje Wiesławkowi lilję).

Weź, daj mnie siostrzyczce swej chorej,
 A jeśli pragnie być białą,
 Niech wpuści korzeń pokory
 Głęboko w istotność swą całą.
 I niech na skrzydłach miłości
 Pędem uleci do Pana,

A skoro On w niej zagości
 Stanie się w Nim nieskalana,
 I wszyscy święci Anieli
 Otulą ją piór swych bieli,
 By przy Lilji Pierwowzorze
 Zatonęła w piękno Boże!

CHOR KWIATÓW.

Ze wszystkich darów splećmy wiązanie
 Ze wszystkich woni balsamy zlejmy,
 I na Wiesławka — nasze kochanie
 Moce leczące społem przelejmy,
 Aby, da Pan Bóg, wątłą siostrzyczkę,
 Mógł dziś odświeżyć, niby różyczkę.

(Balet kwiatów — ten chór przeplatając każdy taniec kwiatka, powtarza się kilka razy — w tańcu tworzą się żywe girlandy i bukiety — gdy stoją w grupach wlatuje motylek, okręca się około każdego kwiatu i staje przed dziećmi).

ORSZULKA.

A to co? motylek?

WIESŁAWEK.

Słuchaj: i od niego nauczyć się można, chociaż to płoche stworzonko.

MOTYLEK *(do Orszulki).*

Jeśli nie chcesz dotknąć świata,
 Ale bardzo być szczęśliwa —

Wzlatuj, wzlatuj jakoś żywa!
 Bądź skrzydlata!
 Od kwiateczka do kwiateczka
 Igraj — igrzaj dziecię w cnotach —
 W kształt stworzeńka o polotach
 Motyleczka!

ORSZULKA.

Milusi! *(Słychać brzęczącą muzykę — ukazuje się pszczołka).*

WIESŁAWEK *(do Orszulki).*

Pszczołka poważniejsza — głębszą naukę poda.

PSZCZOŁKA.

Jeśli chcesz być użyteczną,
 Drogą ludziom, Bogu miłą,
 Z dziecka pracą już stateczną
 Stój, jakkolwiek wątła siłą:
 I nie muskaj dla zabawki
 Cnót kwiateczków, zalet trawki,
 Ale w każdym pięknym kwiecie
 Szukaj czynu, o me dziecię!
 A żywotność całej pracy
 Czerp z róży miłości,
 By w tobie kiedyś rodacy
 Mieli miód słodkości!

CHÓR KWIATOW *(zbliżając się do Orszulki).*

Pracuj, wzlatuj, woniej, dziecię,
 Oto w kwiatów zwój

Barwny cię nasz chór oplecie
 Jak skrzydełek rój!
 I uwieńczy cnót koroną,
 Na wstęp w życia próg,
 By ci wiecznie przeznaczoną
 Dał u kresu Bóg!
 (*kładą Orszulce wieniec na głowę i nikną*).

S C E N A V.

*Wiesławek — Orszulka — nadchodzi Wojewodzina —
 Jadwiga — Wanda.*

WANDA.

Co za śliczny obrazek tych dwojga dzieci!

JADWIGA (*patrząc na Wojewodzinę*).

Siostro! ty znowu bledniejsz? cóż za dzień
 wzruszeń dla ciebie,

WOJEWODZINA (*wspierając się na niej*).

Jacy oni podobni!

WANDA.

Ja tego nie widzę.

WOJEWODZINA.

Ach! jacy oni podobni! Boże! (*idzie naprzód*)
 Dziecko moje! tyś z Wiesławkiem!

ORSZULKA (*biegnie naprzeciw matki*).

O mamol tak go kocham! On mnie uzdrowi.

WIESŁAWEK.

Ach! takbym z duszy rad — wszyscy chorzy mi drodzy, ale do żadnego nie czułem odrazu tyle serca, ile do tego aniołka.

WOJEWODZINA (*cofając się*).

I głos podobny... O Częstochowska Maryjo! cóż za nowa próba! Cóż za podrażnienie boleści, strasznem pragnieniem nadziei! ale to niepodobna! (*do Wiesławka*) Wiesławku, skądś ty jest?

WIESŁAWEK.

Ja sam nie wiem, Pani... Matka zdaleka przywędrowała ze mną kiedym był maleńki.

WOJEWODZINA.

Nic ci o twojej przeszłości nie mówi?

WIESŁAWEK.

Mówi mi czasem dziwne rzeczy, że mam wysoko urodzony, że we mnie hetmańska krew płynie ale, trudno dać wiarę, bo biedna matka moja obłąkana — sama się zowie królową.

WANDA.

Jakto? tajemniczy chłopczyku, możeś ty księżę przebrany?

WIESŁAWEK (*z uśmiechem*).

Wszystko jedno. Wolę być pastuszkim w polu — bliżej z łąki do nieba, niżeli z pałaców.

WOJEWODZINA (*do siebie*).

Ach! ten głos! słuchać go nie mogę, a słuchałabym wciąż (*do Wiesławka*) Dziecko moje! Czy ty sam nie masz żadnych, żadnych wspomnień?

WIESŁAWEK (*po chwili namysłu*).

Daleko, daleko w przeszłości, jak przez sen, zdaje mi się czasem widzieć krew — straszne morze krwi. Ale to pewno tylko skutek opowiadań matki, która się zawsze lęka o niebezpieczeństwo dla mnie i ucieka, by mnie nie zabili.

JADWIGA.

Słyszysz o siostrze? To coś nadzwyczaj dziwnego!

WOJEWODZINA (*z najżywszem wzruszeniem*).

Tego już zanadto! Wiesławku, na miłość Boską — natychmiast — zaklinam cię — natychmiast prowadź mnie do twojej matki. Rozmówić się z nią muszę bez zwłoki.

WIESŁAW (*osłupiały*).

Albo co? pani — Boże mój — mnie się coś dziwnego zaczyna robić w sercu...

WOJEWODZINA.

O nie, nie pytaj, nie czuję się na siłach nic powiedzieć — prowadź mnie do twojej matki. (*słychać zdaleka krzyk*).

WIESŁAWEK (*z westchnieniem*).

Słyszycie ją? Nieboga znowu w napadzie szaleństwa — nadbiega oto właśnie z chaty swojej leśnej — skryjcie wy się tu w zarośle — ona się boi obcych — muszę ją przygotować (*Wojewodzina odchodzi z Orszulką*).

WANDA (*wychodząc*).

Co się to święci? Widzi mi się, że wielkie szczęście.

JADWIGA (*wychodząc*).

Wielka łaska Boża!

S C E N A VI.

Wiesławek i Królowa.

KROLOWA (*wpada szarpiąc własny ubiór*).

Boh! daj mi detynę — ratuj detynę! mene zabij — ale jego... jego...

WIESŁAW (*ściska ją*).

Mateńko moja, otom jest, widzicież mnie zdrowego przed sobą — ja wam mam coś do powiedzenia.

KRÓLOWA (*z płaczem*).

Jesteś?... O Matko Boska! tak straszny miałam sen — dzisiaj to dzień przesilenia — to dzień przeznaczenia... wszystko mi się odśniło. Cała byłam w płomieniu — dziś albo umrę, albo... chyba ożyję!

WIESŁAWEK (*poważnie*).

Matko, odzyjcie. W sny nie godzi się wierzyć — a ja was zapewniam, że zamiast nieszczęścia, które z dzisiejszego sobie wróżycie, Bóg miłosierdzie nam gotuje. Widzicie — nie wiem o co chodzi, ale czuję w duszy. Matko! tutaj panie przyjechały.

KRÓLOWA (*ciągnie go za rękę*).

Obcy? Uciekajmy! uciekajmy!

WIESŁAWEK (*wstrzymując ją*).

Panie z Ukrainy.

KRÓLOWA (*staje jak wryta*).

Z Ukrainy? Z Ukrainy? Boże! (*pada na kolona*)
Ach! to imię, ten kraj — 10 lat ukrywałam się tutaj i nigdy nie usłyszałam go dotąd. Gdzież są te anioły? niechby mi powiedziały o rajach moim — o Niebie mojem — Detyno! to twój kraj i tam stepy i mogiły — tam dziad twój hetman za ojczyznę poległ — tam rodzice twoi...

WIESŁAWEK (*wzruszony*).

Jakto matko? Moi rodzice? A tyś?

KROLOWA (z przerażeniem).

Zdradziłam się! tajemnicę wydałam! Ach czyż mi rozum wraca na twoją zagładę? (załamuje ręce).

WIESŁAWEK (natchniony).

Matko! Boć zawsze nią będziesz, choćbym drugą znalazł. Matko! tobie wszystko wróci Bóg hojny w cuda: posłuchaj i dziękuj (silnie) Pani Wojewodzina Ostrołęcka chce z tobą mówić.

KRÓLOWA (staje nieporuszona jak głaz — po chwili)

Kto?

WIESŁAWEK.

Pani Wojewodzina Ostrołęcka.

KRÓLOWA.

Ona! (rzuca się na Wiesławka jak obłąkana) Orciu, Orciu, to nie może być! ja umrę! (pada na ziemię).

WIESŁAWEK (podnosi ją).

Wszystko być może u Boga.

SCENA VII.

Wiesławek — Królowa — nadchodzi Wojewodzina z Orszulką — Wanda — Jadwiga — w ciągu sceny nadchodzi, Madam — Zośka z druchnami i wszyscy aktorowie sztuki.

WOJEWODZINA (na widok Królowej).

Fija!

FIJA.

Królowa cofa się o parę kroków a potem rzuca się z krzykiem do nóg wojewodziny.

Pani! pani moja; bierz, bierz dziecko... oddaję ci je — oddaję w całości.

WOJEWODZINA (*stania się na Jadwigę*).

Orcio!

ORSZULKA (*obejmuje Wiesławka*).

ORCIO! Czyś z nieba powrócił?

WOJEWODZINA

(*przytula z płaczem Królowę i Wiesławka*).

O dziecko, dziecko moje! i ty dobrodziejko moja, niech wszystkie Boże błogosławieństwa — cała pełność rozumu — życie — Niebo — wieczność — wszystko, niechaj ci spłynie nagrodą! Ciebie matka błogosławi zmartwychwstała z bólu! (*Do obecnych*).
O wy nie wiecie, co to matce dziecko wrócić!

WIESŁAWEK (*tuli się do niej*).

Matko moja!

JADWIGA.

Toś ty Orcio?

ORSZULKA.

Mój braciszek taki milutki!

WANDA.

Widzisz Beato! Czyż niedobłą bylam wróżką nadziei? O! wiele Bóg szczęścia chowa dla dzieciak swoich na ziemi!

JADWIGA (*do Fiji*).

Ależ to poświęcenie! Nie tylko domową strzechę, tyś sam rozum postradała dla nas! O nie może Bóg tego zostawić bez nagrody!

WOJEWODZINA (*uroczyście*).

Tak. On każdą ofiarę nam płaci. Widzę teraz, że aby wszystko nam oddać, czeka tylko, abyśmy Jemu wszystko poświęcili.

STASZEK (*wpada*).

Rety! Wiesławek z wielkimi paniami się ścisła! skoczmy po naszych! (*wybiega*).

MADAM (*nadchodzi*).

Classic scene — quite memorable — dear darlings!¹⁾ wym.: klasik (s nie zmiękczone) scen kuajt memorabl — diyr darlings! (*ociera jedno oko*) (*nadchodzi gromada*).

MACIEJ.

Co? Co się stało? Dziecko nasze! Dobroczyńco gromady! jak cię niebo wynagrodziło! I słusznie!

¹⁾ Klasyczna scena — zupełnie pamiętna — drodzy, kochani.

Tyś wart był tego! Oto ja, najstarszy z gromady, w imieniu wszystkich ci błogosławię.

WIESŁAWEK.

Bóg wam zapłać, żeście mi tak długo ojcowali.

WOJEWODZINA.

O tak! błogosławieństwo gromady waszej niech się wam powróci w stokroć pomnożone, wdzięcznością matki, za to, żeście dobrzy byli dla mojego dziecka!

KATARZYNA.

Matko Boska! Co to się dzieje.

WIESŁAWEK.

Bóg święci swe cuda.

LEJBA (*kłania się jarmułką przed Wiesławkiem*).

Nie! ja zawsze mówił, co jaśnie wielmożny pan, całkiem na jaśnie wielmożnego pana wyglądał.

KRÓLOWA.

Słuchajcie, dobrzy ludzie: ja żyć zaczynam. Skonałam z bólu — z radości odżyłam po dawnemu. Jużem nie królowa, nieszczęsna obłąkana. Jam Fija — piastunka, która odnalazła swą panią i swą Ukrainę.

WIESŁAWEK.

Wielki jest Ten, który obłąkanej rozum wraca — sierocie rodzinę — matce owdowiałej dziecko.

WOJEWODZINA.

Ach! On nam i Ojczyznę wróci!

WIESŁAWEK.

Cześć Jego miłości! podziękujmy Mu (*bierze Orszulkę za rękę i klęka na przodzie sceny — reszta aktorów grupuje się wkoło nich*).

WIESŁAWEK z ORSZULKĄ (*razem 1 zwrotkę*).

Ojczy Miłości
O Tobie dzięki
I duszy pienia,
I łzy radości,
I czyny ręki
I serc cierpienia

Boś dobry jest!

(*W ciągu tego śpiewu wchodzi kwiaty i otaczają Wiesławka z Orszulką żywą girlandą*). Drugą zwrotkę śpiewają Wiesławek, Orszulka i kwiaty.

Tyś światłem w oku,
Jaśnią w rozumie,
Wonnością kwiatów,
Pięknem uroku
W stworzeń Twych tłumie
Bo wskroś wszechświatów
Wszystko od Ciebie!

(*Grupa w tyle klęka i śpiewa razem*).

O niechże wzajem
Wszystka Ci ziemia

I ludzkość cała
Wykwita rajem,
W woń się rozplenia,
I Twoja chwała
Wszędy się szerzy!
A osobliwie
Niech Polska nasza
Kocha i wierzy
Po wieków wiecznie!
Niech w niej co żywie,
Jak ofiar czasza,
Płynie świątecznie,
Z Korony, Litwy
Pieśnią modlitwy
Wdzięcznej swej Pani
Maryji w dani
By po naszej ziemi,
Między naszemi
Było jak w niebie
Między Świętami;
Wszystko dla Ciebie!

EPILOG

DO HETMAŃSKIEGO WNUCZĘCIA.

Rok 1920.

FIOLEK

(wychyla się na scenę i cicho, żałośnie, ogląda się dokoła).

Sto lat minęło... ta ziemia kochana

Ileż cierpiała! — jedna wielka rana...

(schyla się) Biedne kwiateczki... ileż łez wypłyły...

(płacze). Ile krwi wszędzie w naszej Polsce milej!

RÓZA *(nadbiega, zwycięska i promienna).*

Stój!! Nie znasz mocy męczeńskiej troski?

Te łzy — to rosa: to krew — to plon! *(chwytając rękę).*

Chodź! Dziś tam w niebie u Matki Boskiej

Już się na życie przesila zgon!!

Modli się za nas „Lilja Padolna”

Polska już wolna! wolna! ach, wolna!!

(Tłum z za kulis powtarza: ach wolna).

(Róża i fiołek wybiegają — chwila ciszy — przygrywka wśród której kwiaty wybiegają na scenę wotując: Polska wolna! Oznaki szczęścia i radości).

KWIATY POLSKIE.

Minęły lata...
 A Polska ziemia
 Zawsze bogata
 W kwiat się rozplenia.

I wzeszło słońce
 Jej z wysokości:
 Cudem błyszczące
 Słońce: wolności!

Od Ojca z Nieba przyszła godzina,
 Gdy nie już matka znalazła syna,
 Lecz dzieci Matkę: wskrzeszoną, całą
 Ojczyznę Polską — dziś zmartwychwstałą!

I my kwiaty polne,
 Rośniemy już wolne,
 Z ziemi krwią zroszonej...
 Barwiąc jej zagony
 Wydarte od wroga
 Za pomocą Boga
 Przez nasze Legjony!!

KONWALIJKA.

Wielka łaska Boża!
 Doszliśmy do morza!

STOKRÓTKA.

Oto płynie Wisła nasza,
 Do Gdańska zaprasza!

WISŁA.

Nad morzem radość gotowa:
 Błyszczą flaga narodowa!
 Na sztandarze Orzeł Biały —
 Nasza Polska pełna chwały.
 Morze wzięła w posiadanie.
 Dzięki Ci o Panie!
(wszyscy powtarzają). Dzięki ci o Panie!

NIEZAPOMINAJKA.

Ach! oddał Polskę nam Pan nad Pany,
 Na czyją prośbę? Niepokalanej!!
 Królowej kwiatów — nieba Liliji
 Królowej Polski: Maryji!

*(Przynoszą posążek Matki Boskiej i grupują się koło
 niego — śpiew chórem).*

Cześć Ci Panie!
 My poddani
 Składamy Ci dzięki!
 I ślubujęm
 Obiecujęm
 Trzymać się Twej ręki!
 Kochać — słuchać — naśladować,
 Jako wierne dziatki,
 Byś w nas mogła odnajdować,
 Same twoje kwiatki!

WYSTAWA

Nad morzem radość gotowa; wiał wiatry
Błękitny flagę nadobawał miast
Na strażnicze Orzeł Białawy
Kruki kłosa podnieśli w niebo
Młot w ręku w powietrzu
Dziś Ci o Panie!
(wzrost podziwu, Orzeł ci o Panie)

BIBLIOTEKA

Seminarium Duchownego
w Sandomierzu

47535

47535

NOWOŚCI

BIBLIOTEKA TEATRALNA

„MICHALINEUM“

≡ W MIEJSCU PIASTOWEM ≡

na obchód setnej rocznicy powstania listopad.

poleca

JEDEN Z WIELU

utwór sceniczny w trzech odsłonach.

Cena 1.— zł.

SEN HARCERZY

obrazek sceniczny napisany przez S. Gertrudę
autorkę „Savanaroli” i „Ireny”, znaną w li-
teraturze jako „Margert.

Cena 1.— zł.

Tejże autorki

SEN STASZKA GÓRNIKA

obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Cena 1.— zł.

MICHALINA JANOSZANKA.

ŚWIĘTY KRÓLEWICZ

Sztuka teatralna w trzech odsłonach (w druku).

Cena 1.50 zł.